

10 LAT ZIPN



**TYGODNIK
POWSZECHNY**

13 czerwca 2010 nr 24 | Kraków
DODATEK SPECJALNY
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Dariusz Jaworski,
Dorota Koczwańska-Kalita

Z wystawy „Opowiem Ci o wolnej Polsce...”, zorganizowanej przez IPN oraz Muzeum Powstania Warszawskiego. Warszawa, czerwiec 2008 r.

FOT. IPN

Jak opowiadać o historii

**POLACY – NO, NIE WSZYSCY,
BO MŁODSZE POKOLENIE
DO TEGO PODCHODZI
SPOKOJNIEJ**

– DZIELĄ SIĘ NA ZDECYDOWANYCH WROGÓW INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ, KTÓRZY NAJCHĘTNIEJ DOPROWADZILIBY DO JEGO LIKWIDACJI, ORAZ NA TYCH, KTÓRZY DZIAŁALNOŚĆ INSTYTUTU OCENIAJĄ ZDECYDOWANIE POZYTYWNE.

KS. ADAM BONIECKI

Diskusje na ten temat ciągle rozpalają emocje do białości. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu 10 lat istnienia, IPN na stałe wpisał się w najnowszą historię Polski. Jego publikacje (Instytut wydał dotąd 830 książek, większość z nich w ostatnich kilku latach) oraz działalność edukacyjna (w postaci np. portali internetowych, wystaw, pomocy dydaktycznych dla nauczycieli, a także konferencji dla specjalistów) stopniowo stają się punktem odniesienia dla kształtowania świadomości historycznej Polaków. Bez nich zrozumienie czasów PRL-u byłoby mizerne.

Przykładem mogą być opracowania, które powstały w ramach programu badawczego „Aparat bezpieczeństwa w walce z Kościołem”, a które odsłaniają drugie dno najnowszej historii Kościoła w Polsce. Wiele wydarzeń, zachowań i wypowiedzi, które wtedy mogły wydawać się co najwyżej dziwne, tam znajduje wytłumaczenie. Innym przykładem, tym razem na współpracę IPN z innymi instytucjami naukowymi w Polsce, może być rozpoczęta w 2007 r. seria „Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą”, powstająca przy współpracy Instytutu i Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (dawnej Papieskiej Akademii Teologicznej). Warto podkreślić, że skupiono w nich uwagę na funkcjonowaniu systemu, a informacje o osobach donoszących (TW) są rzeczowe, zwięzłe i zwykle zamieszczane w odnośnikach. Ukazano cynizm funkcjonariuszy, zwłaszcza tych wyższego szczebla, oraz mądrą odwagę świeckich i duchownych, opozycjonistów – ale też ich naiwność, słabości czy zdradę; a także, co z tego wynikało.

Niestety, większość ściśle naukowych opracowań IPN-u przechodzi bez szerszego echa. Trzeba dopiero kontrowersyjnej książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka o Lechu Wałęsie, żeby szersza publiczność

w ogóle się dowiedziała o ich istnieniu. Niestety, bo rola poznawcza wielu z tych pozycji ma dla Polaków znaczenie nieporównywalnie większe.

IPN jest, powinien być, instytucją niezależną. Niestety, mało kto wierzy, że tak istotnie jest. Fatalną rolę odegrały tu insynuacyjne przecieki i inne wydarzenia w sferze lustracji. W ankiecie na temat IPN-u, którą publikujemy w tym dodatku, prof. Andrzej Paczkowski ukazuje złą dla IPN-u skutki połączenia – jak tam się dzieje – roli naukowca i urzędnika państwowego. Urzędnik, w przeciwieństwie do badacza, nie powinien publikować hipotez opartych na wątpliwych przesłankach, bo odium wtedy spada na urząd. Godna uwagi jest też np. sugestia Zbigniewa Gluzy, który kwestionuje sens dalszego utrzymywania śledczego wymiaru IPN i dowodzi, że ściganie przestępców powinno zostać przekazane prokuratorom poza Instytutem, a pieniądze przeznaczyć na udokumentowanie niezbadanej przeszłości.

Problem właściwej oceny, odczytania i interpretacji zachowanych dokumentów bezpieki towarzyszy zresztą Instytutowi od początku. W tej materii sam IPN poczynił znaczne postępy; ukazały się na ten temat poważne prace, jak np. tom rozpraw pod redakcją Filipa Musiała „Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze”.

Wśród zamieszczonych w tym numerze głosów w ankiecie o tym, czym jest i czym powinien być Instytut Pamięci Narodowej, zwracam wreszcie uwagę na refleksję o. Macieja Zięby OP. Uzasadnia on, dlaczego zachowanych materiałów bezpieki nie da się „zabetonować na 50 lat”, i przypomina, że do tych materiałów należy podchodzić krytycznie oraz konfrontować je z innymi źródłami – ale też, że nie można ich dezawuować. Że nie wolno bezkrytycznie ulegać im i widzieć świat „oczyma ubeka” – ani też zakładać, że „ubecy wszystko fałszowali i ich archiwa są całkowicie niewiarygodne”. ♦

Dodatek powstał
we współpracy
z Instytutem
Pamięci
Narodowej



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Duch Nemezis

PROF. WITOLD KULESZA:

PO CO „BABRAĆ SIĘ W PRZESZŁOŚCI”? DLA PRZYSZŁOŚCI. BO JEŚLI TEGO ROBIĆ NIE BĘDZIEMY, TO DOKONAMY AMPUTACJI TEJ CZĘŚCI WIEDZY HISTORYCZNEJ, W KTÓREJ MIEŚCI SIĘ ODPOWIEDŹ NA PYTANIE: CZY TO WSZYSTKO MIAŁO SENS?

► **DARIUSZ JAWORSKI:** Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu powstał na bazie... Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej. Zmiana kolejności dwóch członów nazwy, zamiana słowa „badania” na „ścigania” oraz rezygnacja z przymiotnika „główna” to wystarczające powody, aby przed prawie 12 laty Sejm RP przyjął Ustawę o IPN?

WITOLD KULESZA: Pozornie wygląda tak, jak pan to – rozumiem, że prowokacyjnie – przedstawił. W rzeczywistości za utworzeniem IPN przemawiały bardzo poważne argumenty, których nie można sprowadzać li tylko do zmian leksykalnych.

► **Jakie to argumenty?**

W drugiej połowie lat 90. kierowałem łódzkim oddziałem Komisji. Doświadczenia pracy prokuratorów badających przede wszystkim zbrodnie komunistyczne wskazywały, że dotychczasowa formuła funkcjonowania Komisji nie jest wystarczająca – okazywało się bowiem, że np. brak bezpośredniego dostępu do archiwów bezpieki utrudnia albo wręcz uniemożliwia postawienie zarzutów sprawcom tych zbrodni. Z tego punktu widzenia powstanie instytucji, która by łączyła w sobie funkcje archiwalną, prokuratorowską oraz edukacyjną (bo taką również dotychczas pełniła Główna Komisja), wydawało się więc konieczne.

Zamiana słowa „badania” na „ścigania” miała również głęboki sens. Otóż, prokuratorzy Komisji nie mieli pełnych uprawnień prokuratorowskich: prowadzili śledztwo w sprawie, ale nie przeciwko konkretnym osobom; nie oni pisali akty oskarżenia i nie oni je popierali przed sądem. Zgodnie z obowiązującą ustawą musieli bowiem śledztwo przekazać prokuraturze powszechnej i dopiero ona mogła sporządzić akt oskarżenia przeciwko konkretnej osobie. Taki stan rzeczy prowadził niektóre śledztwa na manowce, czego przykładem może być sprawa pogromu kieleckiego, która toczyła się na tyle długo, że w tym czasie umierali kolejni potencjalni oskarżeni. Obecnie, w Ustawie o IPN, prokuratorzy Instytutu mają pełne prawa prokuratorowskie, łącznie z prawem występowania przed sądem i wnoszeniem apelacji.

► **Niemcy „swoją IPN”, czyli tzw. Instytut Gaucka, utworzyli w 1991 r. Dlaczego polski IPN powstał tak późno? Nie było woli społecznej i politycznej?**

Odpowiedzialnie mogę mówić tylko o swoich doświadczeniach... Niemcom, gdy tworzyli Instytut Gaucka, przypatrywałem się z wielką uwagą – oni m.in. uznali, że archiwa tajnej policji nie powinny służyć tylko prokuratorom, ale również osobom pokrzywdzonym przez aparat komunistycznego państwa. Takich rozwiązań w Polsce nie mieliśmy, a – moim i wielu innych osób zdaniem – mieć powinniśmy.

Nie chcę mówić, czy wola, o którą pan pyta, była, czy też jej nie było. Mogę jednak stwierdzić, że pojawiła się w 1997 r. podczas przygotowywania programu Akcji Wyborczej Solidarność. Pamiętam, że wtedy o tych kwestiach rozmawiałem z Januszem Pałubickim, późniejszym ministrem-koordynatorem służb specjalnych w rządzie Jerzego Buzka. Gdy rząd AWS już powstał, minister Pałubicki patronował pracom nad przygotowaniem Ustawy o IPN, do których zaproszono historyka prof. Andrzeja Paczkowskiego oraz dwóch prawników: prof. Andrzeja Rzeplińskiego oraz moją skromną osobę.

► **Jakie były skutki tak późnego powołania IPN?**

Z pewnością negatywnym skutkiem było to, że przeciwnicy Instytutu zadawali pytanie, które w intencjach podważało sens jego istnienia: „Po co teraz powoływać Instytut?”. I dodawali: „Trzeba było to zrobić 10 lat temu. Teraz jest już za późno, chyba że AWS-owi chodzi o zemstę polityczną oraz o wyeliminowanie przeciwników”. Mówiono też, że „IPN będzie grał teczka”. Tym samym wytworzono atmosferę, która dezorientowała dużą część opinii publicznej. Ludzie pytali: „Skoro Niemcy zrobili to 10 lat temu, a wy wiedziliście, jak oni to zrobili, to dlaczego decyzję podejmujecie dopiero teraz?!”.
I właśnie w tym porównaniu do Niemców najjaskrawiej widać negatywne skutki tak późnego utworzenia IPN. Otóż, wśród wielu nowych obywateli Republiki Federalnej Niemiec powstanie Instytutu Gaucka odbierane było jako widoczny znak przełomu. To, co kiedyś wydawało się niedostępne, czyli poznanie prześladowców oraz mechanizmów zniewolenia, nagle dzięki dostępowi do archiwów stało się możliwe.

► **Czyli powstała swoista „śluzka” oczyszczająca morale niemieckiego społeczeństwa?**
Tak.

► **Tymczasem w Polsce IPN nie stał się analogiczną „śluzką”.** Bo nie mógł się stać! I właśnie dlatego, że powstał za późno! Jestem przekonany, że gdyby IPN został utworzony na początku procesu transformacji, to zdecydowana większość opinii publicznej odbierałaby go pozytywnie, a przeciwnikom nie udałooby się w wielu ludziach zaszczepić wirusa podejrzliwości, którego wyrazem jest przyprawiona Instytutowi „gęba”.

► **Blokowanie powstania IPN nie skończyło się z chwilą przyjęcia Ustawy, czyli 18 grudnia 1998 r. Instytut zaczął bowiem działać dopiero w połowie 2000 roku. Dlaczego?**
Po okresie *vacatio legis*, teoretycznie od 19 stycznia 1999 r. IPN mógł rozpocząć swoje działanie. Zgodnie z Ustawą, warunkiem do tego było jednak wybranie prezesa Instytutu – to on mógł zacząć tworzyć struktury instytucji. Niestety, przez ponad rok nie udało się tego zrobić: najpierw przedłużało się powołanie przez Sejm Kolegium IPN, które rekomendowało parlamentowi kandydata na prezesa, potem, gdy Kolegium już się ukonstytuowało, pojawił się problem wyboru prezesa.



BARTOSZ BOBKOWSKI / AG

” **Prof. Witold Kulesza:** Likwidacja IPN wyrządziłaby niepowetowane szkody w całym systemie aksjologii Polski jako demokratycznego państwa prawnego.

► **Kandydował Pan na to stanowisko, ale Sejm odrzucił Pańską osobę...**

Początkowo nie zamierzałem kandydować, ale uległem namowom ministra Pałubickiego. Użył on argumentu natury etycznej. Powiedział: „Nie może się pan teraz dystansować od celów ustawy, której projektu jest pan współautorem”. Sejm w listopadzie 1999 r. nie przyjął jednak mojej kandydatury...

► **...o czym przede wszystkim zdecydowali posłowie lewicy i PSL-u. Chodziło o Pana czy o dalsze blokowanie ustawy?**

Według relacji ówczesnego przewodniczącego Kolegium IPN dr. Andrzeja Grajewskiego, który przedstawiał Sejmowi mój życiorys, z lewej strony sali poseł Piotr Gadzinowski krzyknął: „Sługa czarnych!”. Stało się to w momencie, gdy mówca odczytywał fragment o prowadzonych przeze mnie wykładach w stanie wojennym dla słuchaczy duszpasterstw akademickiego i rolniczej Solidarności. Niech ta anegdota posłuży za moją odpowiedź...

► **Pierwszego prezesa IPN udało się w końcu wybrać w czerwcu 2000 r. Jakie były społeczne skutki tej półtorarocznej zwłoki?**

Ponieśliśmy niepowetowane straty. Z chwilą wejścia w życie Ustawy o IPN przestała bowiem obowiązywać Ustawa o Głównej Komisji, co skutkowało zawieszeniem wszystkich śledztw prowadzonych przez naszych prokuratorów. A przecież czas bardzo się liczył: po prostu umierali pokrzywdzeni, sprawcy i świadkowie. Nasi niemieccy partnerzy nie potrafili zrozumieć tej sytuacji.

► **Czy jednak nie mogliście Panowie, jako twórcy Ustawy, przewidzieć takiej sytuacji? Przecież zasada wyboru prezesa przewagą trzech piątych głosów – bezprecedensowa w polskim ustawodawstwie – dawała podstawy do obaw, że tej wymaganej większości przez długi czas nie uda się zebrać.**

Myśmy to przewidzieli! I dlatego w pierwotnej wersji Ustawy o IPN był zapis, że do chwili wybrania prezesa będzie obowiązywała Ustawa o Głównej Komisji. Ten zapis został uznany jednak za prawne kuriozum i zakwestionowany w Senacie, z czym potem również zgodziła się Izba Niższa.

► **Do grona przeciwników Ustawy o IPN dołączył też ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski...**

I ją zawetował. Ale na szczęście to weto zostało odrzucone.

► **Nim Instytut wreszcie zaczął działać, kilkakrotnie Ustawa była nowelizowana. Dlaczego?**

Spodziewając się reakcji przeciwników, w tym prezydenta Kwaśniewskiego, staraliśmy się antycypować ich zarzuty.

► **A czego nie udało Wam się przewidzieć?**

Muszę się przyznać, że nie spodziewałem się zarzutów dotyczących użytej w Ustawie definicji zbrodni komunistycznej. Wydawało mi się, że taki zarzut nigdy nie zostanie podniesiony.

► **Dlaczego?**

Z definicji zbrodni komunistycznej wynika, że są nimi nie tylko czyny, które w kodeksie karnym należą do kategorii zbrodni, ale również występki. Np. w czasach stalinowskich torturowanie człowieka, psychiczne i fizyczne znęcanie się nad nim było tylko występkiem w rozumieniu Kodeksu Karnego z 1932 r., który wtedy obowiązywał. Uznaliśmy jednak, że ten występki jest zbrodnią komunistyczną w rozumieniu Ustawy o IPN, jeżeli występki znęcania się był popełniany w sposób, który odpowiadał definicji zbrodni, do której to z kolei definicji należało również pogwałcenie elementarnych praw człowieka. Taką właśnie zbrodnią popełniali funkcjonariusze UB.

Krytycy tej definicji – do których wtedy dołączył m.in. piórem Jana Widackiego „Tygodnik Powszechny” – mówili: „To jakiś prawniczy nonsens! Ustawa ta jest sprzeczna z elementarnymi zasadami prawa karnego, bo to, co w chwili czynu było tylko występkiem w rozumieniu wówczas obowiązującego prawa, tworzy nową kategorię zbrodni komunistycznej”.

Dzisiaj więc mogę powiedzieć: opracowując tę definicję, zabrałem mi wyobraźni, że przeciwnicy mogą ją zakwestionować.

► **Z krytyką spotkała się też definicja osoby pokrzywdzonej, co znalazło finał w Trybunale Konstytucyjnym.**

Definicja pokrzywdzonego została wprowadzona po to, żeby dać szczególną satysfakcję tym, którzy byli prześladowani przez aparat bezpieczeństwa. Wychodziliśmy z założenia, że akta muszą być udostępnione pokrzywdzonym ze względu na historyczną sprawiedliwość – ci ludzie byli krzywdzeni przez system bezprawia. Mówiąc bardziej metaforycznie: uznaliśmy, że w Ustawie musimy kierować się założeniem, iż istnieje Nemezis nie jako mścicielka, tylko jako historyczna sprawiedliwość. Tym samym owa Nemezis pojawiła się w definicji pokrzywdzonego, który ma prawo poznać dane swoich krzywdzicieli oraz mechanizmy bezprawia.

I znowu się przyznaję: nie spodziewałem się, że interpretacja definicji pokrzywdzonego doprowadzi do kwestionowania samego pojęcia.

► **W ostatniej nowelizacji Ustawy o IPN pojęcie pokrzywdzonego zniknęło...**

...a wraz z nim ulotnił się też duch dziejowej Nemezis.

► **Od ponad trzech lat w strukturze IPN działa czwarty pion – lustracyjny. Włączono go mocą Ustawy z 18 października 2006 r. I to właśnie ten pion budzi największe polityczne i społeczne kontrowersje. Czy dobrze się stało, że ściganie kłamców lustracyjnych powierzono IPN-owi?**



Z wystawy „Opowiem Ci o wolnej Polsce...”, zorganizowanej przez IPN oraz Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa, czerwiec 2008 r.

FOT. IPN

Gromadzi, bada i ściga

rech pionów: Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, Biura Edukacji Publicznej, Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu oraz Biura Lustracyjnego.

Tysiące dokumentów

Pion archiwalny Instytutu zajmuje się gromadzeniem, zabezpieczaniem, opracowywaniem i udostępnianiem dokumentów wytworzonych w latach 1944–1990 przez służby bezpieczeństwa Polski Ludowej, III Rzeszy oraz ZSRR.

Obecnie zbiory IPN są stopniowo digitalizowane, co ma umożliwić łatwiejszy do nich dostęp. W roku 2009 zrobiono 16 tys. kopii cyfrowych dokumentów, 35 tys. mikrofilmów i mikrofisz oraz 50 tys. fotografii. Zmniejsza się też zbiór dokumentów zastrzeżonych – z coraz większej ich liczby można już korzystać.

Na papierze i Facebooku

Działalność edukacyjna i naukowa to zadania drugiego z pionów Instytutu. Pracownicy Biura Edukacji Publicznej organizują wystawy, przygotowują konferencje, publikują książki, wydają „Biuletyn IPN”. Realizują też rozmaite projekty badawcze, jak np. prowadzony od kilku lat „Indeks Represjonowanych na Wschodzie”.

Miniony rok upłynął pod znakiem wielkich rocznic: wybuchu II wojny światowej oraz upadku komunizmu. W tym roku zaplanowano publikację wielkiej „Encyklopedii Solidarności”. Biuro działa również w internecie, otwierając kolejne portale tematyczne (np. www.1989.pl), oraz ma swój profil na Facebooku. Nowatorskim pomysłem są gry edukacyjne, np. poświęcony stanowi wojennemu „Wroniec”.

Ścigają zbrodniarzy

Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu, z uprawnieniami prokuratorskimi, to pion śledczy IPN. Nie pracują tam „klasycy” historycy, tylko „rasowi” śledcy, którzy mają takie same uprawnienia jak ich koledzy ze „zwykłych” prokuratur.

Do dawnej Komisji IPN-owscy prokuratorzy odziedziczyli 5200 niezałożonych spraw z czasów II wojny światowej.

Do nich dochodzą nowe. Jednym z najsłynniejszych śledztw prowadzonych przez IPN była sprawa zabójstwa Żydów w Jedwabnem, do którego doszło w lipcu 1941 r. W roku 2003 śledztwo to zostało umorzono (nie ustalono innych sprawców poza tymi, którzy zostali już osądzeni), ale samo jego prowadzenie, wszelkie ustalenia, protokoły z przesłuchań świadków i zebrane dowody stanowią bezcenny materiał.

Z kolei w 2009 r. za sukces można uznać postawienie zarzutów komunistycznym funkcjonariuszom w sprawach dotyczących śmierci ks. Jerzego Popiełuszki oraz Grzegorza Przemyska.

Namiętności lustracyjne

Biuro Lustracyjne, czyli czwarty pion IPN, działa dopiero od trzech lat. Zostało powołane w miejsce instytucji Rzecznika Interesu Publicznego, zlikwidowanej przez wejście w życie w 2006 r. nowej ustawy lustracyjnej. Część z jej zapisów Trybunał Konstytucyjny w roku 2007 uznał za niezgodne z Ustawą Zasadniczą.

Zadaniem Biura jest weryfikacja oświadczeń lustracyjnych osób, które podlegają takiemu sprawdzeniu. W jego zasobach znajduje się obecnie niemal 150 tys. takich oświadczeń. Biuro opracowuje i zamieszcza też w internecie katalogi tematyczne, m.in. obejmujące funkcjonariuszy komunistycznych organów bezpieczeństwa czy osoby rozpracowywane przez tajne służby.

Biuro Lustracyjne jest działem, którego działalność wzbudza najwięcej kontrowersji. Szczególnie głośnie były niedawne medialne dyskusje po publikacji przez IPN książki „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” autorstwa Piotra Gontarczyka i Sławomira Cenckiewicz, w której pojawiły się zarzuty, że Wałęsa współpracował z komunistyczną bezpieką. Reakcje były nerwowe, opinia publiczna podzielona, co z pewnością nie sprzyjało obiektywnej ocenie tej publikacji.

Nagrody i nocne zwiędzania

W lipcu 2002 r. ówczesny prezes IPN prof. Leon Kieres ustanowił nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej, która jest przyznawana za zasługi w upamiętnianiu polskiej historii w latach 1939–1989. Z kolei od 2007 r. Instytut wspólnie z Polskim Radiem i Telewizją organizuje coroczny Konkurs „Książka Historyczna Roku” im. Oskara Halickiego.

W tym roku (po raz drugi) IPN włączył się w Noc Muzeów. W jej ramach warszawiacy mogli np. zajrzeć do sali reprografii, w której digitalizuje się zasoby archiwalne Instytutu, czy obejrzeć magazyn, gdzie przechowywane są „teczki”. ♦

Nie identyfikuję się z tą zmianą. Sama idea Ustawy o IPN została też ujęta w nazwie Instytutu, a szczególnie w jego drugim członie: Komisja Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu. Proszę uwzględnić semantykę określenia „zbrodnia przeciw Narodowi Polskiemu” i odnieść ją do czynu sprawcy, który współcześnie składa fałszywe oświadczenie lustracyjne. To znaczy: pojęcie „zbrodnia przeciw Narodowi Polskiemu” jest pojęciem o tak dużym ciężarze gatunkowym – również gdy chodzi o historyczną sprawiedliwość – że jest nieporozumieniem zrównanie go z „kłamstwem lustracyjnym”. Innymi słowy: kłamstwo lustracyjne, mimo że jest czynem godnym potępienia, nie osiąga jednak rangi zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu.

Chcę być dobrze zrozumiany: nie jestem przeciwnikiem lustracji ani ścigania kłamców lustracyjnych, ale jestem przeciwny włączeniu zadań lustracyjnych w strukturę IPN-u.

► Co by się stało, gdyby IPN został rozwiązany?

Kiedy Joachim Gauck skończył drugą kadencję szefowania niemieckiemu Instytutowi, pojawiła się propozycja nowelizacji ustawy, aby mógł on pozostać na trzecią kadencję. Gauck odmówił, ponieważ obawiał się, że potem Instytut zostanie zlikwidowany. Uważał, że gdyby tak się stało, to tym samym doszłoby do cofnięcia historii oraz do odejścia od aksjologii tworzonej w nowej rzeczywistości.

Gdybyśmy zlikwidowali IPN, to zbrodniarze i krzywdziciele czasów komunistycznych, których udało się postawić przed wymiarem sprawiedliwości, sami występowaliby w roli pokrzywdzonych. Doszłoby więc do koszmarnego odwrócenia ról! Skazani dawni esbecy mówiliby: „Zostałem skrzywdzony, bo prześladował mnie IPN. Winne jest państwo, które dopuściło do istnienia i działania tej przestępczej organizacji!”

Jestem więc przekonany, że likwidacja IPN wyrządziłaby niepożądane szkody w całym systemie aksjologii Polski jako demokratycznego państwa prawnego.

► Niektórzy pytają: „Po co ciągle babrać się w przeszłości?” ...

Dla przyszłości. Chodzi o to, że egzystencja w realiach współczesności zwalnia nas od wyborów, za które trzeba płacić wysoką cenę. Udział zwykłego obywatela w życiu publicznym demokratycznego państwa prawnego sprowadza się często do uczestniczenia w wyborach. Jeśli ten wybór się nie sprawdza, to płaci się za niego co najwyżej cenę własnej irytacji. Ale przecież w tak komfortowej sytuacji jesteśmy dopiero od niedawna i żeby jej doświadczyć, musieliśmy przejść długą drogę. Istnienie IPN daje szansę poznania tej drogi. Więcej, daje szansę poznania sensu przemian przełomu lat 1989/90: po co w ogóle wyzwoliliśmy się z opresji reżimu komunistycznego; czym obecny czas różni się od tamtego, gdy „wprawdzie mięso było na kartki, ale za darmo dawano mieszkania”. A sens ten zrozumieć możemy poznając przeszłość. Jeżeli zatem nie będziemy „babrać się w przeszłości”, to dokonamy amputacji tej części wiedzy historycznej, w której mieści się odpowiedź na pytanie: czy to wszystko miało sens? ♦

ROZMAWIAŁ DARIUSZ JAWORSKI

→ Prof. WITOLD KULESZA jest prawnikiem, specjalistą prawa karnego materialnego. Pracownik Uniwersytetu Łódzkiego, autor wielu publikacji naukowych; w latach 1994-98 przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Łodzi; od roku 1998 do 2000 dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej, a następnie do października 2006 r. szef pionu śledczego IPN; współautor projektu Ustawy o IPN.

COROCZNE RAPORTY O DZIAŁALNOŚCI IPN

TO SETKI UKRYTYCH ZA SYGNATURAMI LUDZKICH HISTORII, DZIESIĄTKI WYSTAW, KSIĄŻEK I KONFERENCJI. TAKICH RAPORTÓW JEST DZIEWIĘĆ, A DZIESIĄTY „PISZE” BIEŻĄCY ROK.

PATRYCJA BUKALSKA

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu (bo tak brzmi pełna nazwa) został powołany do życia sejmową ustawą w dniu 18 grudnia 1998 r. Do jego zadań włączono te, które dotychczas przypisane były działającej od 1945 r. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, poszerzone m.in. o badanie zbrodni komunistycznych do 31 lipca 1990 r. Faktyczną działalność IPN rozpoczął jednak dopiero w roku 2000.

Instytut, posiadający 11 oddziałów (w Białymstoku, Krakowie, Katowicach, Gdańsku, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Wrocławiu i Warszawie) oraz siedem delegatur (w Bydgoszczy, Kielcach, Olsztynie, Radomiu, Gorzowie Wlkp., Koszalinie i Opolu), swoje zadania realizuje w ramach cze-

Kustosz 2010

Honorowa Nagroda Kustosza Pamięci Narodowej zostanie w tym roku wręczona po raz dziewiąty.

Jej laureatami są: prof. Janusz Kurtyka (pośmiertnie), ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prof. Jan Łopuski, Muzeum Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki, Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej oraz Komitet Katyński. Nagroda została ustanowiona w lipcu 2002 r. przez prezesa IPN Leona Kieresa, a jej inicjatorem był ówczesny dyrektor krakowskiego oddziału IPN Janusz Kurtyka. Jej celem jest „przywrócenie szacunku dla narodowej przeszłości, chronienie wartości, dzięki którym Polska przetrwała lata zniewolenia”.

Wręczenie nagród tegorocznym laureatom odbędzie się 9 czerwca o godz. 16 w warszawskim Teatrze Kamienica, Aleja Solidarności 93. DJ

CZYM JEST I CZYM POWINIEN BYĆ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ?

Bogdan Borsewicz

– marszałek Senatu RP, wcześniej poseł na Sejm; w latach 70. i 80. działacz opozycji demokratycznej (m.in. KOR), współtwórca Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża oraz w sierpniu 1980 r. jeden z przywódców strajku w Stoczni Gdańskiej.

IPN to archiwum służb specjalnych. Dostęp do niego powinni więc mieć wszyscy historycy, którzy poprzez system grantów prowadziliby swoje badania. Byliby to naukowcy z różnych ośrodków, z różnymi ocenami historii najnowszej i różną metodologią.

Instytut powinien też nadal zajmować się upowszechnianiem zasobów archiwalnych, które posiada, i wiedzy, która z tego płynie, oraz rozpowszechnianiem wyników prowadzonych badań.

Z kolei rola pionu lustracyjnego w sposób naturalny będzie słabła. Po prostu, działania dotyczące najwyższych władz, parlamentarzystów itd. zostały już zakończone, a coraz większą rolę w naszym życiu publicznym odgrywają osoby, których ustawa lustracyjna nie obejmuje.

Czwarty z pionów, czyli pion śledczy, moim zdaniem realizuje najpilniejsze zadanie IPN – prowadzenie śledztw w sprawie zbrodni nazistowskich i komunistycznych. Dotyczy to zbrodniarzy hitlerowskich i stalinowskich. Jeśli więc chce się kogoś jeszcze postawić przed sądem, to trzeba się spieszyć.

Z pewnością jednak IPN nie powinien być traktowany jako najważniejsza skarbnica wiedzy historycznej o Polsce i Polakach, ponieważ oparty tylko na materiałach służb specjalnych obraz naszej przeszłości byłby po prostu jednostronny. ♦

Prof. Andrzej Paczkowski

– historyk, pracownik Collegium Civitas, członek Kolegium IPN, współtwórca ustawy o Instytucji, autor wielu publikacji i książek, m.in. „Wojny polsko-jaruzelskiej”.

Kilka lat od chwili powstania IPN powinno się zadać pytanie: „Czy Instytut funkcjonuje tak, jak to zaplanowano?” Planując go bowiem nie bardzo zdawano sobie sprawę, jak tego rodzaju instytucja będzie działała. Wzorem był oczywiście niemiecki Instytut Gauka, ale jego zakres kompetencji był mniejszy (bez pionu prokuratorskiego), a środki finansowe, jakimi dysponował – znacznie większe. Takiego pytania jednak wówczas nie zadano, więc może warto postawić je dzisiaj. A właściwie dwa pytania.

Pierwsze: Czy w demokratycznym państwie powinna istnieć instytucja publiczna (urząd), która zajmuje się badaniami nad przeszłością?

Nie chcę tego rozstrzygać, ale to jest jeden z punktów, od którego trzeba wyjść w dyskusji o tym, czy model IPN się sprawdził.

Drugie: Czy IPN powinien być instytutem najnowszej historii Polski, czy może zajmować się tylko jej fragmentem?

Początkowo uważałem, że powinien to być instytut „resortowy”, o zawężonym obszarze zainteresowań, który w miarę szczegółowo powinien opisywać system represji (bezpiekę, prokuraturę, sądownictwo, w tym osoby katów) i tych, którzy z systemem walczyli (konspiracja, opozycja). Nie powinien więc wchodzić w inne sfery. Ponieważ jednak komunistyczny aparat bezpieczeństwa zajmował się prawie wszystkim – od gospodarki po teatry – siłą rzeczy badania prowadzone w IPN zaczęły wkraczać na różne obszary, choć prowadzi się je z reguły „w świetle” dokumentów UB czy SB, które Instytut przechowuje. Często ogranicza to ich wartość. Teraz więc uważam, →

Podróż do kresu

WPROWADZANIE W SPOŁECZNY KRWIOBIEG WYNIKÓW BADAŃ,

PRZYPOMINANIE PRAWD

NIE ZAWSZE OCZYWISTYCH,

A CZĘSTOKROĆ NIEWYGODNYCH

POWODUJE, ŻE IPN NADAL

SPODZIEWAĆ SIĘ MOŻE

WŚCIEKŁYCH ATAKÓW

I SPEKTAKULARNYCH AKCJI

OBRONNYCH.

WŁODZIMIERZ SULEJA

w ramach tzw. ścieżek oddziałowych, zbliża się do tysiąca, obejmując monografie, wydawnictwa źródłowe, pamiętniki i wspomnienia, słowniki, albumy, najrozmaitsze materiały edukacyjne, tomy pokonferencyjne oraz trzy naukowe i jeden popularnonaukowy periodyk. Wbrew obiegowym opiniom to nie „agenturalne” wątki są głównym przedmiotem zainteresowania badaczy. Największe poznawczo efekty wiążą się z okresem II wojny światowej, czasem instalowania władzy komunistów (1944-48) i okresem stalinowskim. Relatywnie najmniejsze zainteresowanie budziły lata rządów Władysława Gomułki (z wyjątkiem Marca '68), aczkolwiek nie ma chronologicznego podokresu czy istotnego problemu, który nie zostałby wzięty na badawczy warsztat.

Preferencje badawcze są przy tym swoistą syntezą indywidualnych zainteresowań i zaplanowanych centralnie lub regionalnie pro-

jektów. Te ostatnie, co zresztą wynika z ustawowej dyspozycji, objęły całokształt problematyki odnoszącej się do instalowania oraz funkcjonowania na ziemiach polskich systemu komunistycznego. Stąd badawcze programy – niektóre bliskie finalizacji, inne dopiero startujące – skupiały się z jednej strony na zagadnieniach związanych z poczynaniami aparatu władzy, a z drugiej koncentrowały się na opisie całej palety form społecznego oporu. W tym obszarze związani z Instytutem historycy wypracowali sobie wręcz monopolistyczną pozycję – dość powiedzieć, że w połowie dekady naukowe pozycje, które były sygnowane logo IPN, obejmowały 20 proc. wszystkich publikacji (monografi, wydawnictw źródłowych i pokonferencyjnych) dotyczących tego okresu, a obecnie zbliżają się do 40 proc.

Wypełnianie luk

Tematyka obecna w badaniach prowadzonych przez IPN (czy to w odniesieniu do lat II wojny światowej, czy PRL) wiązała się przy tym z zagadnieniami kontrowersyjnymi i nośnymi społecznie. Wystarczy tytułem przykładu przywołać dwa fundamentalne tomy poświęcone sprawie Jedwabnego, wydawnictwo omawiające najrozmaitsze aspekty wydarzeń bydgoskich we wrześniu 1939 r. czy – przenosząc się do czasów znacznie nam bliższych – cały szereg pozycji ukazujących tak stołeczny, jak i prowincjonalny Marzec roku 1968, a wreszcie cykl wydawnictw źródłowych i studiów dokumentujących skalę nacisku, ale też i uwikłania środowisk naukowych, twórczych czy artystycznych.

Zadaniem ważnym, a kto wie, czy nie najważniejszym, było i pozostaje wypełnianie wciąż licznych historiograficznych luk. Najpoważniejsza to losy „żołnierzy wyklętych” – zwłaszcza tych spod znaku WiN. Mamy tu obszerne, źródłowe monografie, wieloto-

IPN W LICZBACH

405 – tyle postępowań prowadzono w sprawie zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości (**61** – „w biegu”, **242** umorzono, w **73** przypadkach odmówiono wszczęcia, a **29** zawieszono)

830 – tyle książek (do maja 2010 r.) wydał IPN (w tym ok. **600** za kadencji Janusza Kurtyki)

88 KM – tyle akt znajduje się w archiwum IPN

2130 – tyle osób pracuje w IPN

2200 – tyle wniosków dla pracowników BEP IPN zrealizowało Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

2788 – ...a tyle spraw dotyczących zbrodni nazistowskich („w biegu” pozostaje **316**; **1980** umorzono, w **359** odmówiono wszczęcia postępowania, a w dwóch przypadkach skierowano do sądów akty oskarżenia)

4552 – tyle wniosków zrealizowano dla badaczy spoza IPN

7039 – tyle prokuratorzy IPN prowadzili spraw dotyczących zbrodni komunistycznych (obecnie „w biegu” pozostaje **911**; **4210** umorzono, **1396** zakończyło się odmową wszczęcia postępowania, a w **289** sprawach skierowano do sądów akty oskarżenia)

147 500 – tyle oświadczeń wpłynęło do Biura Lustracyjnego (prokuratorzy zainicjowali procedurę weryfikującą prawdziwość oświadczeń lustracyjnych w ponad **8400** sprawach, z czego zakończono **7200**).

213 MLN 846 TYS. ZŁ – to budżet Instytutu na 2010 r.

Instytut od początku istnienia budzi skrajne emocje. Ma albo za sobą, albo przeciw sobie środowiska ze świata polityki, mediów, nauki czy kultury. Doczekał się peanów i obelg. Niestety, w toczącym się dyskursie – głównie medialnym – obraz Instytutu niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Nie jest on bowiem ani „policją historycznej pamięci”, ani też głosiocielem jedynej historycznej prawdy; nie jest ani zbiorowiskiem „oszałałych lustratorów”, ani zakonem tych, którzy demaskują wszechobecnych agentów. Jaki jest IPN? Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć, choć nie jestem osobą bezstronną, bo od 10 lat w formowaniu obrazu Instytutu uczestniczę.

Prawda i pycha

IPN – o czym ciągle należy przypominać – jako instytucja państwowa realizuje zadania precyzyjnie wpisane w ustawę powołującą go do życia. Ustawę, dodajmy, nowelizowaną i w znaczący sposób korygowaną choćby przez Trybunał Konstytucyjny. Zatrudnieni w nim prokuratorzy ścigają osoby podejrzane o popełnienie ściśle określonych przestępstw, pion archiwalny zajmuje się gromadzeniem, przechowywaniem i udostępnianiem jednoznacznie sformułowanych w ustawie dokumentów, inna grupa prokuratorów, wspomaganą przez historyków, czuwa nad przebiegiem procesu lustracyjnego, a obok tych zadań Instytut funkcjonuje jako placówka naukowo-badawcza, tudzież edukacyjna. Wszystkie te pionki działają w obszarach społecznie wrażliwych, ale – co warto raz jeszcze podkreślić – w ramach jasno zakreślonych przez ustawodawcę.

Instytut jest swoistym depozytariuszem wiedzy, tkwiącej w przekazanych do jego dyspozycji archiwalnych materiałach. Wiedzy szczególnie: niekiedy trudnej do zaakceptowania, częstokroć burzącej dobre samopoczucie osób uwikłanych we współpracę z PRL-owskimi tajnymi służbami, a przy tym niebędącej wiedzą tajemną. Obciążanie więc Instytutu odpowiedzialnością za znajdujące się w tych dokumentach informacje jest zarówno nieporozumieniem, jak i nadużyciem, podobnie jak nadużyciem byłoby celowe zatajanie tych informacji. Inna sprawa, że spora grupa badaczy (nie tylko zatrudnionych w Instytucji) uległa swoistemu zafascynowaniu zawartością przysłówiowych „teczek” – warsztatowe słabości i brak świadomości co do charakteru interpretacyjnych niebezpieczeństw sprawiły, że pojawiły się pochopne oskarżenia, tanie sensacje i dyktowane badawczą pychą przekonanie o wyjątkowości przeżywanego naukowego doświadczenia. Postawy takie sytuują się jednak na obrzeżach instytutowych poczynania. Sam IPN bowiem to nowoczesna placówka badawcza i edukacyjna – przywracająca pamięć zwłaszcza o tym fragmencie ojczyżnych dziejów najnowszych, który przed rokiem 1989 bądź nie był obecny, bądź też został zmitologizowany zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami ówczesnej władzy.

Badawcze preferencje

Skupieni w Instytucji historycy to reprezentanci głównie młodszego i średniego pokolenia. Liczba pozycji, sygnowanych czy to przez centralę IPN, czy też wydawanych

PRL-u

mowy słownik biograficzny poświęcony sylwetkom żołnierzy i działaczy niepodległościowych z lat 1944-56 oraz unikalny w skali europejskiej „Atlas” niepodległościowego podziemia, który chyba najlepiej ukazuje skalę badawczego postępu w odniesieniu do rozpoznania dziejów tzw. drugiej konspiracji. Nie ulega wątpliwości, że bez zbiorowej, starannie zaplanowanej i konsekwentnie realizowanej pracy takie osiągnięcia – nie tylko z naukowego punktu widzenia – nie byłyby możliwe. Nie omijano przy tym tematów, które – jak w przypadku Józefa Kurasia „Ognia” – do dzisiaj budzą olbrzymie emocje.

Po drugiej stronie sytuują się pozycje wnikliwie portretujące „zwyčajny resort”. Nie powstała wprawdzie jeszcze synteza dogłębnie ukazująca skalę oraz mechanizmy represyjnych poczynań komunistycznego systemu wobec polskiego społeczeństwa, ale publikowane wyniki badań historyków z IPN stworzyły już solidny fundament. Ważny krok na tej drodze, w postaci przygotowania kilkutomowej publikacji o kierowniczej kadry aparatu bezpieczeństwa w latach 1944-90, został już zrobiony. Pojawili się także dobrze udokumentowane pozycje o „prawnikach czasu bezprawia”, czyli o roli, jaką w rozkręcaniu spirali terroru odegrał rodzimy wymiar sprawiedliwości.

Wiedza „pod strzechy”

Pełne przedstawienie pól badawczej aktywności historyków zatrudnionych w IPN wymagałoby napisania wielostronicowego studium (w najbliższym numerze periodyku „Dzieje Najnowsze” ukaże się artykuł dokumentujący miejsce zajmowane przez IPN w badaniach nad okresem PRL). Warto jednak wspomnieć, że opisowi „polskich miesiocy” towarzyszy długa lista pozycji ukazujących funkcjonowanie środowisk kontestujących polityczne realia PRL. Podobnie znaczące miejsce zajmują opracowania poświę-

cone specyficznym źródłom, znajdującym się w gestii naszej placówki. Na tym ostatnim polu znaczący postęp odnotowany został po 2006 r., gdy wydanych zostało kilka ważnych opracowań i studiów, odnoszących się do sposobu korzystania z materiałów pozostawionych przez służby specjalne, jak też ich specyfiki jako źródła historycznego. Dodam, że poza Instytutem poświęcone tej problematyce rozprawy po prostu nie powstają, a i sam temat w historycznym dyskursie w praktyce nie jest obecny.

Wsparte na rzetelnej kwerendzie źródłowej (która, wbrew nieprawdziwym, obiegowym sądom, nie jest ograniczona do instytucjonalnych zasobów) prace historyków z IPN funkcjonują nie tylko w hermetycznym kręgu naukowym. Jej efekty – w postaci wystaw, pomocy dydaktycznych, warsztatów dla nauczycieli i uczniów itd. – trafiają do szerszych kręgów odbiorców. To prawda, że celowo oddziałują na emocje – jak w przypadku jednej z pierwszych wrocławskich wystaw, poświęconej skazanym na karę śmierci w czasach stalinowskich, gdzie dramatyzm czasu podkreślał rząd brzoźowych, już nie bezimiennych krzyży. Ale przywracaniu pamięci o bohaterach walk o Niepodległość towarzyszyło jednocześnie odbieranie anonimowości tym, którzy za represje odpowiadali. Kto wie, czy nie z tego samego powodu również duże społeczne emocje budził ogólnopolski cykl wystaw o „twarzach bezpieki”.

Na tym obszarze sfera badawcza zaczęła się z możliwie szerokim upowszechnieniem stanu wiedzy niegdyś zakazanej i zmitologizowanej. Odebrała systemowi anonimowość.



Trudno nie dostrzec, że merytorycznym poczynaniom Instytutu z pewnością nie służy presja nakazująca upamiętnianie (skąd-

inąd potrzebne i zrozumiałe) najrozmaitszych rocznic oraz pojawiająca się w niektórych wystąpieniach tendencja do obrony dobrego imienia bezpardonowo atakowanej placówki. A przecież, czego dowodzi najbardziej głośna instytucjonalna publikacja Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka („SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”), odpowiedź na tzw. zapotrzebowanie społeczne wcale nie musi oznaczać kolizji z badawczą rzetelnością i wysokim poziomem naukowego warsztatu. Najbardziej charakterystyczny jest w tym przypadku fakt niemal kompletnego braku (wyjąwszy mniej czy bardziej krytyczne recenzje prasowe) poważnego naukowego dyskursu.

IPN – zarówno w obszarze badań naukowych, jak i w popularyzowaniu ich wyników – zainicjował i kontynuuje proces przywracania pamięci o PRL jako o czasach terroru, represji i szykan. Mieszczą się w tym kluczowe zagadnienia z historii politycznej, choć gwoździem trzeźwości trzeba podkreślić, że do tej pory najlepiej rozpoznany został okres zamknięty datami 1939-56.

Badawczym poczynaniem towarzyszy likwidowanie „białych plam” i historiograficznych luk. Uparte zaś wprowadzanie w społeczny krwiociąg wyników badań, przypominanie prawd nie zawsze oczywistych, a częstokroć niewygodnych powoduje jednak, że IPN nadal spodziewać się może zarówno wściekłych ataków, jak i spektakularnych akcji obronnych. Aż do czasu, kiedy wydawane przezeń naukowe pozycje wywoływać będą jedynie merytoryczne dyskusje. Co, jak miemam, oznaczać będzie rzeczywisty kres PRL-u. ◆

→ Prof. WŁODZIMIERZ SULEJA jest historykiem, specjalistą w dziedzinie polskiej myśli politycznej XIX i XX w., biografistyki politycznej, dziejów Wrocławia i opozycji politycznej po 1945 r.; dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu.

CZYM JEST I CZYM POWINIEN BYĆ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ?

→ że trzeba te sprawy omówić i być może wyraźniej zdefiniować cele. Rzecz jasna, na podstawie dotychczasowych doświadczeń.

Warto też zastanowić się nad inną delikatną kwestią: historycy pracujący w IPN chcą, aby ich traktować jak pracowników naukowych. Tymczasem wiele osób „z zewnątrz” traktuje ich jak urzędników państwowych. A przecież to różne role: urzędnikowi „mniej wolno” niż historykowi akademickiemu. Pierwszy np. nie powinien publikować hipotez opartych na wątpliwych przesłankach, bo ewentualne odium krytyki zostanie skierowane również przeciw jego urzędowi; natomiast słabość drugiego obciąży tylko jego, a nie uczelnia, w której pracuje... Tak przynajmniej być powinno, ale już raz byliśmy świadkami takiego absurdu. ◆

O. Maciej Zięba OP

– teolog, wykładowca i publicysta; założyciel i dyrektor Instytutu Tertio Millennio w Krakowie, dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

W każdym z państw postkomunistycznych, w których działały silne tajne służby, powstały takie instytucje jak IPN. Ich rola jest znacząca, ale i niebezpieczna, bo bardzo łatwo jest je – czego w Polsce też doświadczyliśmy – użyć do politycznych rozgrywek. IPN można jednak wykorzystywać nie tylko w doraźnych grach politycznych, ale także długoterminowo, np. poprzez opracowania mające aspiracje naukowe. Selektywne, wybiórcze traktowanie historii stwarza wielkie niebezpieczeństwo. Jest to zatem Scylla, ale istnieje też i Charybda, jaką byłoby zamurowanie tych informacji na 50 lat. Teczki, które posiadamy, nie są jedynymi egzemplarzami, bo niektóre ich kopie są ukryte gdzieś w Polsce, a są i inne, gdzieś poza granicami naszego kraju. Nie ludźmy się: one nadal mogą „pracować” i Polsce szkodzić.

Prześciem pomiędzy Scyllą i Charybdą powinno być przede wszystkim niezawisłe sądownictwo i obiektywne naukowe badanie rzeczywistości. Nie powinno się więc patrzeć na rzeczywistość „ubeckim okiem”. Prosty przykład: w moim rodzinnym Wrocławiu była organizacja opozycyjna, która w niewielkim stopniu sprawdziła jakość swoich członków i przyjęła w szeregi człowieka, który był bardzo aktywnym agentem. „Dzięki” niemu ta organizacja ma dziś ogromne teczki w IPN-ie. Z kolei o innej, znacznie większej i ważniejszej organizacji, która jednak starannie weryfikowała swoich członków, jest stosunkowo niewiele informacji. Dla badacza wierzącym jedynie teczkom będzie to oznaczało, że we Wrocławiu działała jedna duża organizacja, o której jest w archiwach dużo materiałów, oraz druga – mało aktywna. Tymczasem w rzeczywistości było odwrotnie.

Z drugiej jednak strony trzeba przyjąć, że choć te służby podlegały normalnym biurokratycznym degeneracjom państwa socjalistycznego, to miały jednak wiele źródeł i posiadały informacje ważne i ciekawe. Do takich materiałów trzeba więc podchodzić krytycznie, ale nie można ich dezawuować. Znowu pojawia się Scylla i Charybda pomiędzy tym, że patrzymy na świat „oczyszczone ubeką”, a poglądem, że esbecy wszystko fałszowali i ich archiwa są całkowicie niewiarygodne. W teczkach na swój temat znalazłem mnóstwo informacji, o których zapomniałem – np. kto był recenzentem mojej pracy magisterskiej lub kto wiozł mnie na spotkanie z Janem Pawłem II w 1979 roku.

IPN wykonuje gigantyczną pracę nad polską pamięcią systemowo fałszowaną od II wojny aż po 1989 r. Oddaje np. sprawiedliwość →

EUROPA ŚRODKOWA I ROZLICZENIA Z KOMUNIZMEM

Po 1989 r. wszystkie kraje Europy Środkowej stanęły wobec pytań: czy rozliczać komunizm? Jak postąpić z archiwami tajnych służb? Jak z ludźmi, którzy w nich służyli, i z tymi, którzy im pomagali? Czy tworzyć osobne instytucje (lustracyjne, badawcze, śledcze)? Jak traktować partie (post)komunistyczne? A także: jak opowiedzieć na nowo o historii najnowszej?

Wokół tych pytań we wszystkich krajach toczyły się spory polityczne i wszędzie miały emocjonalny charakter. Dziś, po 20 latach, można powiedzieć, że chodziło w nich nie tylko o to, jak obchodzić się z komunistycznym dziedzictwem, ale również o tożsamość współczesnych i o wartości ważne dzisiaj, nie tylko w polityce, ale też w kulturze.

W niektórych krajach (np. Niemcy) odpowiedzi na te pytania znaleziono szybko, w innych trwało to dłużej, a istotnym czynnikiem była wszędzie sytuacja polityczna; np. Rumunia i Bułgaria zajęły się ujawnianiem archiwów na poważnie dopiero po wejściu do UE i NATO. Ale kierunek okazał się koniec końców wszędzie podobny – i dziś w niemal wszystkich państwach Europy Środkowej istnieją instytucje, które są odpowiednikami polskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

Instytucje te mają różne nazwy i kompetencje, ale działają w oparciu o kilka podobnych zasad: że każdy obywatel powinien mieć prawo wglądu w akta, jakie komunistyczne służby gromadziły

na jego temat; że powinno się ścigać ludzi odpowiedzialnych za komunistyczne przestępstwa; że powinny istnieć procedury sprawdzające przeszłość osób wykonujących funkcje polityczne (lustracja); że archiwa powinny być otwarte dla badań. Przykładowo, na Słowacji archiwami zajmuje się Instytut Pamięci Narodu (UPN), w Czechach Instytut Studiów o Reżimach Totalitarnych (USTRCzR), na Litwie Centrum Badania Eksterminacji i Ruchu Oporu, w Niemczech Urząd Pełnomocnika Rządu ds. Dokumentów b. Stasi, w Rumunii Krajowa Rada Badań Archiwów Securitate itd. Polski IPN współpracuje z tymi instytucjami – a także z ośrodkami historycznymi spoza Europy, np. z izraelskim Instytutem Yad Vashem czy z Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie.

Inaczej sytuacja wygląda w Europie Wschodniej: tu tylko na Ukrainie po Pomarańczowej Rewolucji podjęto próbę stworzenia „ukraińskiego IPN-u”. Ukraińcy nawiązali też współpracę z Polską: przekazali IPN-owi tysiące kopii dokumentów (np. akta NKWD o represjach wobec Polaków w latach 30., dokumenty tzw. ukraińskiej listy katyńskiej itd.); wydawano też wspólne książki, np. o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Nie wiadomo jednak, jak będzie wyglądać ta współpraca pod rządami nowego ukraińskiego prezydenta. Jednym z pierwszych jego decyzji było odwołanie kierownictwa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, przychylnego współpracy z Polską.

WP

CZYM JEST I CZYM POWINIEN BYĆ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ?

→ „żołnierzom wyklętym” – najbardziej tragicznemu pokoleniu w historii Polski. To są sprawy bardzo ważne, gdyż chodzi o prawdę, sprawiedliwość i naszą tożsamość.

Badając zaś teczki współpracowników bezpieki, trzeba się nimi zajmować w sposób mądry, uwzględniając jednostkowe konteksty. To nie może być samosąd, odwet i niszczenie ludzi. Trzeba jednak ujawniać prawdę, która skrywana nadal może być niebezpieczna. Ten bowiem, kto myśli, że gry wywiadów należą do zamierzonej przeszłości, jest bardzo naiwnym człowiekiem. ♦

Zbigniew Gluza

– prezes Ośrodka KARTA, redaktor naczelny kwartalnika „Karta”; współzałożyciel i przewodniczący Rady Programowej Domu Spotkań z Historią w Warszawie, członek Kolegium Programowo-Historycznego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

Dla mnie IPN to od początku poważna sprawa. Brałem udział w pracach komisji sejmowej, która w końcu lat 90. przygotowywała ustawę o IPN. I już wtedy było dla mnie jasne, że o adekwatności nazwy Instytutu zadecyduje kształt Biura Edukacji Publicznej. Tak też uważam dzisiaj.

IPN jest instytucją potrzebną, jako składowa polskiej demokracji. Niezbędna jednak wydaje się jego reforma. Pierwotna ustawa o IPN dokładnie opisywała części archiwalną i prokuratorską, a zupełnie śladowo część edukacyjną. Wszystko więc wskazywało na to, że te dwa pionierzy będą realizowane w pełni, natomiast na Biuro Edukacji Publicznej zabraknie energii i pieniędzy. Wtedy publicznie protestowałem przeciwko temu unikowi ustawy. Okazało się jednak, że obie ekipy – i Leona Kieresa, i Janusza Kurtyki – potraktowały BEP serio. A właśnie tu koncentruje się istota pracy nad przeszłością.

To właśnie ta część powinna być rozwinięta i przyjęć inny model niż dotychczas – bardziej miejsca koordynującego prace nad historią najnowszą w Polsce, a nie pionu wykonawczego, który sam prowadzi badania, wydaje książki, robi wystawy etc. Państwo nie powinno stosować monopolu w obszarze, który praktyk monopolistycznych nie znosi. Tu potrzebna jest światła koordynacja – taka, jaką w przypadku kinematografii prowadzi PISF. Historia najnowsza nie ma w Polsce takiego patrona, a przy tak ogromnym budżecie IPN można by wprowadzić bardziej skuteczny, demokratyczny mechanizm.

Znacząca część IPN wydaje się marnotrawna, szczególnie – prokuratorska. Po dziesięciu latach można bez wątpliwości powiedzieć, że sprawiedliwości historycznej nie stało się i nie stanie się zadość. Dalsze utrzymywanie śledczego wymiaru IPN-u będzie marnowaniem publicznych pieniędzy. Wszyscy prokuratorzy mają wysokie pensje prokuratorów krajowych, ale to nie przekłada się na ich skuteczność, bo też cała ich działalność jest o dwie dekady spóźniona. Lepiej więc wydawajmy pieniądze na rzecz dokumentowania niezbadanej przeszłości!

Pion archiwalny uważam za docelowy, skoro udało się zorganizować tak, że zbiory są w miarę sprawnie udostępniane. Wykorzystanie materiałów o szczególnej wrażliwości powinno być regulowane specjalnymi przepisami, więc nie jestem za pełnym otwarciem wszystkiego.

Podsumowując: IPN, jako pierwsza powołana przez demokratyczne państwo instytucja zajmująca się całościowo historią najnowszą, uruchomił systemowe prace badawcze związane z historią Polski wojennej i powojennej. Tego Polska bardzo potrzebowała i nadal potrzebuje. IPN okazał się instytucją skuteczną – jako archiwum specjalne



Ostatnie dziecko PO-PiS

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka był jednym z nielicznych ludzi związanych – choćby pośrednio – z polityką, którzy 10 kwietnia zginęli na pokładzie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, a których właściwie nie znałem. Jeden prasowy wywiad, kilka telefonicznych rozmów – to wszystkie moje z nim kontakty. Nic dziwnego: od świata klasycznej polityki trzymał się z daleka, a znajomości, również ze światem mediów, specjalnie nie szukał. Nie zaprzyjaźniał się łatwo, nie wchodził w bliskie relacje z ludźmi – mówi historyk pracujący w IPN. A jego doradca dr Antoni Dudek dorzuca: – Przyjaciół zostawił w Krakowie, Warszawę traktował jako zło konieczne: miejsce pracy i zmagania.

Pewien znający go lepiej ode mnie dziennikarz zwraca uwagę na coś, co powinienem zauważyć sam: Kurtyka wyglądał trochę jak postać z czasów II wojny światowej, jak przystojny oficer Armii Krajowej. Nawet jakby trochę w tym kierunku stylizował swój wizerunek – wystarczy wspomnieć te jego charakterystyczne długie płaszcze. Michałowi Karnowskiemu, prowadzącemu z nim parę tygodni przed katastrofą rozmowę w radiowej „Trójce”, powiedział: „Prawda o PRL jest nam znana dopiero w jakichś 50 procentach”. To był jego testament, wezwanie, aby szybciej i śmieiej pozrywać różne zasłony.

Jego postulat, abyśmy napisali historię PRL od nowa, był oprotestowywany nie tylko przez dawnych działaczy PZPR, ale i historyków związanych z dawną opozycją. Ten zamknięty w sobie, kulturalny, choć czasem podobno zaskakująco porywczy człowiek nikogo nie pozostawiał obojętnym. Nawet po swojej śmierci był przedmiotem małego skandalu, kiedy metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz w ostatniej chwili zmienił miejsce jego pochówku. W panteonie w podziemiach kościoła św. Piotra i Pawła nie chciała go widzieć część krakowskiej elity akademickiej.

W zrozumieniu Janusza Kurtyki pomaga wywiad, jakiego udzielił biuletynowi IPN na początku 2006 r., zaraz po objęciu swojej ostatniej, najważniejszej funkcji. Dowiadujemy się z niego, że był synem rodziny inżynierskiej, wychowanym w robotniczej Nowej Hucie. Wyobrażamy sobie świat nowohuckich podwórów i już lepiej rozumiemy jego twardość, upór, asertywność i swoisty maksymalizm. W nowohuckim liceum Kochanowskiego uczył się równie dobrze przedmiotów ścisłych, co historii, i wahał się, czy nie iść na matematykę. Na dokładkę nie tylko był prymusem, ale uprawiał też namiętnie rozmaite sporty, łącznie ze sportami walki. „No bo kujona można jeszcze przeżyć, ale taki gość nie może być nie wiadomo skąd świętym, chociażby w nogę. I jeszcze taki ogólnie uśmiechnięty” – napisał, wspominając go na portalu Salon 24, szkolny kolega.

Ten „we wszystkim świetny” idzie jednak w 1979 r. studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim niepraktyczną historię. Niepraktyczną, ale przecież na wszystkich polskich uczelniach liderującą, gdy chodziło o opozy-



Od lewej: Janusz Krupski, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Dariusz Gabrel (dyrektor pionu śledczego IPN), Janusz Kurtyka. Skwer Wołyński; Warszawa, 2008 r.

FOT. IPN

JANUSZ KURTYKA CHOĆ WIERZYŁ, ŻE IPN POWINIEN KREOWAĆ PATRIOTYZM, POZOSTAŁ RASOWYM HISTORYKIEM. CZŁOWIEKIEM GOTOWYM ZAWSZE POWIEDZIEĆ „JAK BYŁO”.

PIOTR ZAREMBA

cyjne zaangażowania przeciw PRL. W przypadku Janusza Kurtyki i jego kolegów jest to zaangażowanie w NZS, a potem w solidarnościowe podziemie. Geografia jego ówczesnych kontaktów będzie miała znaczenie nawet po wielu latach. Trudno, aby np. go nie forsował na szefa IPN i nie zachwalał Jan Rokita, skoro współpracowali właśnie w NZS. Kurtyka biegał z bibułą, próbował nawet podsłuchiwać esbeków, szczególnie dużą rolę odegrał w akcjach samokształceniowych. Z wykładami o prawdziwej historii jeździł nawet na wieś.

A potem jest dwóch Kurtyków. Pierwszy podejmuje drobiazgową, żmudną pracę badacza średniowiecza i początków nowożytności. Przekopuje się przez źródła, gromadzi materiały na temat polskiego rycer-

stwa i możnowładztwa, układa genealogie i pisze biografie przedstawicieli dawno wymarłych rodów. Jest dokładny i cierpliwy, jakby wbrew swojej romantycznej naturze.

Drugi Kurtyka podczas wykładów Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, organizowanych po mieszkaniach, zaprzyjaźnia się ze Stanisławem Mandekim, byłym więźniem stalinowskim, bohaterem młodzieżowej konspiracji z Rudnika nad Sanem. To podobno ten niezwykle, pełen skromności i samodyscypliny człowiek zaraził go na dobre fascynacją „żołnierzami wyklętymi”. Kurtyka pisze w podziemnym wydawnictwie Rytm pracę o Leopoldzie Okulickim, ostatnim komendancie AK. A w latach 90. angażuje się w ruch Wolność i Niezawisłość, będący symboliczną kontynuacją dawnego WiN, podziemnej organizacji zniszczonej po wojnie brutalnymi represjami przez komunistów. Ten ścisły związek z kombatanami antykomunistycznych organizacji zbrojnych: z ich wizją świata, ich etosem i rytuałami, trwał do ostatniej chwili jego życia. Fascynacje, podzielane przez jednych, a obśmiewane przez innych (bo anachroniczne, nacechowane zbytnim patosem), popchnęły go w 2000 r. do kandydowania na szefa krakowskiego oddziału stworzonego właśnie decyzją solidarnościowych partii Instytutu Pamięci Narodowej.

Pracownicy IPN zgodnie wspominają go jako najbardziej samodzielnego i twardego spośród wszystkich ówczesnych szefów oddziałów, wywalczającego dla siebie – dzięki asertywności – coraz większe pole autonomii. Wyrażało się to przede wszystkim w wielkiej ofensywie wydawniczej krakowskiego IPN. Wikłało to Kurtykę w ustawiczne spory z centralą, która np. pytała: „Po co

kolejna monografia komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa w jakimś powiecie?”. Odpowiedział bez zmużenia oka: „Dla was, dla Warszawy, to może nie mieć znaczenia. Ale dla ludzi stamtąd – ma”.

Jesienią 2005 r. staje się wspólnym kandydatem na prezesa IPN obu głównych partii postsolidarnościowych. Pomysł wypływa z kręgów Jana Rokity. Początkowo oponowali przeciw niemu – to chyba jedyny taki przypadek – czołowy polityk PO Bronisław Komorowski i prezydent Lech Kaczyński. A to z powodu podejrzeń, że Kurtyka miał coś wspólnego z utraceniem kandydatury Andrzeja Przewoźnika. Ta sprawa ciążyła potem nad jego prezesurą. Nie przesądziła, jak naprawdę było (dziennikarze „Rzeczpospolitej”, którzy napisali tekst „lustrujący” biografię Przewoźnika w oparciu o materiały z krakowskiego IPN, zaprzeczali, jakoby Kurtyka miał z tym coś wspólnego), warto zwrócić uwagę na jeden fakt. Czołowi publicyści „Gazety Wyborczej”, a także tygodnika „Polityka” wyrokowali o „winie” Kurtyki bez cienia dowodu. Zasłużeni weterani „walki z insynuacją” insynuowali na potęgę, co zresztą w przypadku debat o IPN stanie się normą.

Kurtyka dostał poparcie początkowo nieufnego lidera PiS Jarosława Kaczyńskiego w ostatniej chwili. Kulisy negocjacji w tej sprawie opisał ostatnio Andrzej Grajewski. Przyszły prezes miał ująć swoich PiS-owskich rozmówców deklaracją, że IPN udźwignie nowe zadania związane z rozszerzoną lustracją. Był jedynym wysokim urzędnikiem powołanym na swoje stanowisko głosami PO i PiS.

Wokół jego relacji z PiS narosło mnóstwo spekulacji i nieporozumień. Nawet niektórzy jego bliscy współpracownicy radzili mu, aby w latach 2006–2007 mocniej dystansował się od PiS-owskiej władzy i np. nie występował na wspólnych konferencjach prasowych z premierem Kaczyńskim. Problem polegał jednak na tym, że jego poglądy na politykę historyczną były dość zbliżone z poglądami Kaczyńskiego. Kurtyka nie widział więc powodu, aby manifestować coś odwrotnego. Trudno jednak znaleźć przykłady jego utożsamienia się z wąskim partyjnym interesem. Zaświadcza to w pośmiertnych wspomnieniach tacy ludzie jak Andrzej Grajewski.

Kurtyka zawsze z dumą mówił o sobie jako o ostatnim dziecku PO-PiS, wśród jego zaufanych współpracowników byli tacy otwarcie politycznie ludzie, jak kojarzony z Platformą szef krakowskiego oddziału Marek Lasota. Czasem – już po zwycięstwie wyborczym PO – chwalił się, że dobrze mu się współpracuje z wicepremierem Grzegorzem Schetyną, z którym łączyła go tradycja NZS. – On się ciągle odwoływał do tej dawnej PO z jej poglądami na lustrację. Był przekonany, że mają ze Schetyną wspólny język. W tej sprawie był chyba za wielkim idealistą – relacjonuje bliski współpracownik Kurtyki.

Jego poprzednik, Leon Kieres, poprzez dobre kontakty z lewicą i środowiskami dawnej Unii Wolności roztoczył swoisty parasol ochronny nad Instytutem. Kurtyka był rzecznikiem bardziej wyrazistych poglądów, więc stał się wkrótce ulubionym celem prasowych i politycznych kampanii. Zarazem okazywał się mniej wrażliwy na krytykę niż Kieres. I zdaniem nawet krytycznych wobec niego historyków, uporządkował podległą sobie instytucję, nadając jej sprężystość dobrze prowadzonego urzędu. Kojarzono go z teczkami, a przeciw Zbigniew Głuz, szef zasłużonego Ośrodka Karta, dziękuje mu już po śmierci za „podjęcie systemowych prac nad imienną dokumentacją represji pod nie-

miecką okupacją”. I pisze: „Ta jedna decyzja wystarczyłaby, aby potwierdzić słuszność wyboru Janusza Kurtyki na stanowisko prezesa IPN”.

Uparcie trzymał się starych założeń:

tak jak w czasach kierowania krakowskim oddziałem Instytutu, stawiał na wydawniczą ekspansję, co niektórzy naukowcy kwitowali zarzutem o gigantomanie. A on, jak dawniej, powtarzał, że każde, nawet niewielkie miasto, każdy ośrodek zasługuje na własną historię: represji i oporu wobec represji. Może nauczył go tego Stanisław Manddecki, bohater z prowincji, może ważyła też pewna nieufność prezesa wobec Warszawy, którą postrzegał trochę, nawet jeśli tak tego nie nazywał, jako skupisko biurokratów i konformistów.

Szefem był wymagającym i trudnym. Wiedział, czego chce, i rzadko dawał się przekonać do zmiany zdania. „Niekiedy udawało mi się go przekonać do swoich pomysłów, a wówczas szybkość, z jaką przystępował do ich realizacji, przyprawiała mnie o zdumienie. Byłbym jednak nieszczerzy twierdząc, że większość moich rad została przez niego wysłuchana” – wspominał Antoni Dudek.

Największym konfliktem, w który uwikłał siebie i Instytut, była sprawa wydania książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”, która stała się przedmiotem wielkiej politycznej debaty, a z niego uczyniła przedmiot niechęci polityków rządzącej koalicji PO-PSL. Zdaniem części komentatorów, to ta niechęć sprawiła, że aby nie dopuścić do jego wyboru na następną kadencję, zmieniono ustawę o IPN.

Byłem wtedy krytyczny wobec decyzji Kurtyki – nie tyle wobec samego wydania opracowania, które podnosiło kwestię dawnej współpracy lidera Solidarności z SB, co wobec szczegółów, bo w nich tkwił diabeł. Była to pierwsza tak fundamentalna IPN-owska praca poświęcona Wałęsie, a Kurtyka poprzeczł ją swoją przedmową, jakby nadając książce jeszcze większą rangę.

Ale warto też wsłuchać się w jego tłumaczenia. Bardzo przekonująco wyjaśniał, że nie chodzi o zakwestionowanie zasług Wałęsy, które w pełni uznawał, ale o udokumentowanie całej prawdy. Był temu przesłaniu skądinąd wierny także i w innych sytuacjach. Maciej Korkuć, jego współpracownik z Krakowa, wspomina o dylematach związanych z dokumentowaniem kłopotliwych szczegółów z dziejów jego ukochanych „żołnierzy wyklętych”. Gdy pojawiał się temat nadużyć, ba!, zbrodniczych działań po „słusznej stronie”, mówił po prostu: „Napisz, jak było”. Warto też wspomnieć i o tym, że Kurtyka, pomimo zarzucanego mu prawicowego przechyłu, podpisywał się pod całym dorobkiem Instytutu. Także pod kwestionowanym przez część prawicy opracowaniem dziejów zbrodni w Jedwabnem, sporządzonym za czasów prezesa Kieresa. W tych kwestiach, choć wierzył, że Instytut powinien kreować patriotyzm, pozostawał rasowym historykiem. Człowiekiem gotowym zawsze powiedzieć „jak było”.

Zarzucono mu twardość, nieprzemakalność na argumenty. Ale on potrafił się cofać. Gdy nowa ustawa lustracyjna stała się przedmiotem negatywnego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, przez dłuższą chwilę rozważał ogłoszenie tak zwanej listy osobowych źródeł informacji, zanim wyrok się uprawomocni. Oznaczałoby to manifestacyjne obejście, choć nie złamanie prawa. Było to zgodne z jego naturą: chłopaka z nowohuckiego podwórka. A jednak ostatecznie zrezygnował z tego zamiaru. Również odsunięcie

Sławomira Cenckiewicza ze stanowiska szefa gdańskiego oddziału IPN było ustępstwem wobec realiów – krytykowanym, ale koniecznym, aby IPN mógł osiągnąć kompromis z rządzącą Platformą. Mimo to w ogniu wojny o Wałęsę pewien ważny polityk PO powiedział mi: „Kurtyka jest za mało politykiem”. Utrwalona w pożegnalnym biuletynie uwaga Kurtyki: „Mam wrażenie, że jesteśmy jedną z ostatnich wolnych grup w Polsce”, dobrze mi tę niepolityczność tłumaczy.

– Jego największa zasługa? Był świetnym organizatorem pracy Instytutu. Wada? Czasem brak elastyczności – odpowiada na moje pytania Antoni Dudek. Polemizowałem z Kurtyką niekiedy w tym samym duchu, ale te ataki na Instytut i jego osobę – inwektywy w stylu „Instytut Palkarstwa Narodowego” czy porównania IPN do NKWD – uważałem za przejaw zdziczenia naszej publicznej debaty. On sam, jak opisuje Jan Baster, jego kolega z Instytutu, porównał się kiedyś do kotka feldkurata Katza z „Dobrego wojaka Szwajka”. – „Pamiętasz kotka? Bity, kopany, potargany z urwanym uchem i złamanym ogonkiem” – mówił pół żartem, pół serio. Ale na zewnątrz nie było tego widać: zawsze opanowany, w eleganckim garniturze; jednak w środku... Mimo wszystko zaskoczył mnie tą uwagą – bardzo czeską, niepasującą do świata bohaterów, który tak kochał. Podczas jego pogrzebu minister kultury Bogdan Zdrojewski z PO, dzentelmen wśród polityków, powiedział: „Wypada przeprosić za niektóre słowa”. Wypada.

Może za mało miał czasu, ale i ochoty, aby spotykać się i dyskutować z historykami innych opcji? W dobie tak ostrych podziałów tego środowiska byłoby to jednak bezcenne. Podczas mojej ostatniej rozmowy z jego krytykiem prof. Andrzejem Friszkiem uderzyło mnie, że obu panów dzieli nie tylko polityczne poglądy, ale i wizje świata. Friszke np. z dystansem patrzył na kult „żołnierzy wyklętych”, uważał, że prowadzi on do pochwały czynu stracącego, a często bezsensownego. Kurtyka sądził, że ci ludzie nawet pogrążeni w rozpacz i braku nadziei, zmuszeni do działań wątpliwych, pozbawieni godności, mogą być dla nas przykładem. Z fascynacją słuchałbym ich debaty. I nie ukrywam, że choć Friszkego w tej sprawie rozumiem, bliżej mi do romanetyka z nowohuckiego podwórka. ♦

CZYM JEST I CZYM POWINIEN BYĆ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ?

→ i miejsce działań naukowych ma już znaczący dorobek. Powinien mieć jednak szanse – przy koniecznych teraz przekształceniach – na radykalne zdystansowanie się od polityki i skupienie się na potrzebach społecznych. Bo przecież chodzi o pamięć narodową. ♦

Jarosław Gowin

– filozof, poseł PO, rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie.

IPN powinien kontynuować rolę, którą odgrywa od początku swojego istnienia. To jest jedna z najważniejszych instytucji przywracających Polakom, czy też pomagających im zachować, pamięć o czasach totalitaryzmu. A jednocześnie instytucja, która pozwala nam dokonywać rozliczeń z przeszłością, poprzez proces lustracji. To drugie zadanie będzie oczywiście stopniowo odchodzić w przeszłość, wraz z naturalnymi zmianami pokoleniowymi. Jednak w najbliższych latach pewną rolę będzie odgrywać.

Natomiast jeśli widziałbym potrzebę jakiejś zmiany w IPN, to powinna ona polegać na przesunięciu akcentów w odniesieniu do roli Instytutu jako narzędzia polskiej polityki historycznej. Uważam, że dorobek IPN, jeśli chodzi o opisywanie zarówno opozycji antykomunistycznej, jak i działania aparatu bezpieczeństwa, jest imponujący. Natomiast sądzę, że w najbliższych latach IPN powinien w większym niż do tej pory stopniu służyć kształtowaniu wizerunku Polski za granicą. Mam na myśli zwłaszcza publikacje adresowane do odbiorców zagranicznych, pokazujące polski wkład w dzieło uwalniania Europy Środkowo-Wschodniej spod komunizmu i równocześnie niszczenia „żelaznej kurtyny”.

Jeżeli chodzi o dokumentację polskich zmagania z totalitaryzmem czy problemów stosunków polsko-żydowskich, dorobek IPN jest naprawdę gigantyczny. Natomiast w mniejszym stopniu w okresie swojego funkcjonowania instytucja ta koncentrowała się na kształtowaniu zewnętrznego obrazu polskiej przeszłości. ♦



OGŁOSZENIE

SPECJALNY NUMER
BIULETYNU IPN
POŚWIĘCONY
JANUSZOWI
KURTYCE

CZYM JEST I CZYM POWINIEN BYĆ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ?

Prof. Dariusz Stola

– historyk w Instytucie Studiów Politycznych PAN, pracownik Collegium Civitas, członek Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego.

Przyszłość jednostek i narodów ma znaczenie, a półwiecze 1939–1989 to nasza historia współczesna – to znaczy ta przeszłość, która nadal jest żywa, na różne sposoby obecna w naszym życiu. Zawiera najbardziej dramatyczne karty w dziejach Polski, w tym doświadczenia okrutnej i niszczycielskiej wojny i okupacji, długie dziesięciolecia totalitarnej i post-totalitarnej dyktatury, głębokie i radykalne zmiany społeczne, znaczną część życia kilku pokoleń. Przynajmniej tak długo, jak długo będą żyli ci ludzie, ta przeszłość będzie obecna. Warto wkładać wysiłek w jej poznanie i zrozumienie. Jest naszym dziedzictwem, w pewnym sensie dobrem wspólnym – jakkolwiek nazwanie akt SB dobrem brzmi paradoksalnie. Dobrze jest zatem, aby przeznaczać środki publiczne na archiwizację, prace dokumentacyjne, badawcze, edukacyjne. Nie mam wątpliwości, że jakiś IPN jest nam potrzebny. Nie pytam więc, czy ma istnieć, ale w jaki sposób ma realizować cele, do których jest powołany.

Obecny IPN ma cztery piony do czterech różnych zadań: archiwalny, badawczo-edukacyjny, prokuratorski i lustracyjny. Jako historyk dobrze rozumiem zadania dwóch pierwszych, natomiast dwa ostatnie uważam za zbędne obciążenie (finansowe i polityczne) Instytutu. Dlatego, po pierwsze, należy funkcje prokuratorskie i lustracyjne z Instytutu wydzielić – wyraźnie odseparować od archiwum i badań, i zreformować. Po drugie, pion archiwalny trzeba uczynić bardziej przyjaznym dla użytkowników i równoprawnie traktować wszystkich korzystających z jego zbiorów. Po trzecie, część budżetu IPN na badania i edukację należy rozdzielać w drodze konkursów o granty między wydziałami uniwersyteckimi, instytutami badawczymi i organizacjami pozarządowymi. ♦

Dr Paweł Skibiński

– historyk, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego; dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

IPN powinien przede wszystkim prowadzić szeroką działalność edukacyjną i badawczą, kontynuując swój gigantyczny i niezaprzeczalny dorobek w tej dziedzinie. Liczne opracowania i wydawnictwa źródłowe, wystawy, teki edukacyjne, biuletyn i inne formy działalności IPN – skutecznie utrwalają pamięć oraz przekazują nam ważne, często w ogóle nieznane informacje na temat najnowszej historii Polski.

IPN powinien zajmować się zarówno okresem PRL, jak i dziejami naszego kraju w trakcie II wojny światowej. Cały okres po 1939 r. ma bowiem podstawowe znaczenie dla zbiorowej tożsamości Polaków i obowiązkiem państwa jest angażowanie się w tej przestrzeni, m.in. poprzez działania IPN.

Nie powinien się także lekceważyć trudnej i niewdzięcznej działalności śledczej Instytutu. Śledztwa IPN powinny dotyczyć przede wszystkim zagadnień ludobójstwa popełnionego na Polakach i obywatelach polskich oraz przypadków zbrodni dokonywanych przez władze komunistyczne. ♦

NOT. PATRYCJA BUKALSKA

Komu przeszkadza IPN?

Zeby zrozumieć emocjonalny „fundamentalizm” stron sporu o Instytut Pamięci Narodowej, trzeba by cofnąć się do lat 90. i przeżyć je jeszcze raz dzień po dniu. Spór nie pojawił się wszak od razu. Idea „zabetonowania” archiwów policji politycznej była bowiem tylko elementem pewnego pomysłu na rozliczenie z PRL. Pomysłu, który laur wdzięczności wkładał na głowy tych, którzy potrafili zawrzeć porozumienie ponad podziałami, na uczestników Okrągłego Stołu i gwarantów pokojowego przejścia do demokracji.

Za taką strategią przemawiały trzy elementy: po pierwsze, konieczność zbudowania mitu założycielskiego nowego państwa; po drugie – взгляд na układ sił na scenie politycznej, jaki zarysował się w wyniku „wojny na górze” (1990 r.). Trzecią kwestią było całkowite przekonanie elit dawnej Solidarności, że archiwizacja kryje materiał uderzający przede wszystkim w ludzi, którzy podjęli walkę z reżimem; że zaszkodzą nie tylko ich bohaterskim wizerunkom, ale często najbardziej prywatnym relacjom; że zniszczą życie tym, którzy stali po lepszej stronie sporu.

Spór o pamięć

Wszystkie trzy elementy strategii okazały się szczególnie funkcjonalne po 4 czerwca 1992 r., kiedy to doszło do pierwszego odsłonięcia lustracji. Skonstruowana wówczas koalicja prezydenta Lecha Wałęsy z Unią Demokratyczną, Sojuszem Lewicy Demokratycznej, Polskim Stronnictwem Ludowym i... Konfederacją Polski Niepodległej doprowadziła nie tylko do obalenia rządu Jana Olszewskiego i odsunięcia odpowiedzialnego za procedurę ujawniania zasobów MSW ministra Antoniego Macierewicza, ale także do wytyczenia wyrazistego, symbolicznego podziału. Podziału, który z jednej strony budował późniejszą konstytucyjną większość, a z drugiej – kształtował tożsamość prawicy.

Wprowadzenie kwestii rozliczenia z przeszłością do głównego nurtu politycznej rywalizacji dawało zresztą absolutną pewność, że zmiana u steru władzy na nowo postawi na porządku dziennym kwestię lustracji i jawności zasobów archiwalnych MSW. Nie pomogło tu nawet częściowe rozwiązanie kwestii lustracyjnej w Sejmie II kadencji. Upokorzona w 1992 r. prawica musiała wpiąć idee rozliczenia z przeszłością do swojej politycznej agendy po roku 1997.

Stało się tak za sprawą symbolicznego „wdeptywania w ziemię” autorów pierwszej akcji lustracyjnej, dzięki próbom budowania polityki historycznej na porozumieniu między środowiskami UD i „Gazety Wyborczej” a postkomunistami. Warto przyznać uczciwie, że poza drobnymi wyjątkami przedsięwzięcie skończyło się fiaskiem i żadna „mieszana komisja” nie ustaliła nigdy – obowiązującej wizji najnowszej historii.

Jednak kilka symbolicznych posunięć z tamtego okresu, jak choćby głośny tekst Adama Michnika i Włodzimierza Cimoszewicza, wystarczyło, by zbudować silny bastion przeciwników takiej wizji przeszłości, przede wszystkim wśród historyków, dziennikarzy, publicystów. Ich sojusz z prawicą przetrwał zresztą lata 90. i rozkwitł po uruchomieniu IPN. Do dziś jednak cementowany jest próbami „rozegrania” walki o pamięć w głównym nurcie politycznej rywalizacji.

W tym sensie wpisanie przez PO i lewicę sporu o Lecha Wałęsę w konflikt z PiS wydaje się racjonalne tylko w logice partii, któ-

ZA DWADZIEŚCIA LAT TRUDNO BĘDZIE TŁUMACZYĆ STUDENTOM, O CO CHODZIŁO W SPORZE O IPN.

PODSTAWOWĄ BARIERĄ BĘDZIE TRUDNOŚĆ ZROZUMIENIA EMOCJI, JAKIE TOWARZYSZYŁY NASZYM „ROZLICZENIOM Z PRZESZŁOŚCIĄ”.

RAFAŁ MATYJA

re są w stanie budować swoją tożsamość wyłącznie dzięki odpowiednio skonstruowanemu wizerunkowi wroga. Tak jak Unia Demokratyczna w pierwszej połowie lat 90., tak Platforma dziś popełnia poważny błąd, mobilizując polityczne zaangażowanie prawicy w sprawę obrony IPN i czyniąc z tego sporu jeden z istotnych symboli podziału.

Druga warstwa sporu

Można bowiem powiedzieć, że zarówno postkomuniści, jak i niechętna lustracji i IPN część dawnej opozycji ponieśli w sporze o pamięć dotkliwe porażki. Nie tylko dlatego, że powstała silna i wpływająca na opinię publiczną instytucja, zajmująca się tym, co woleliby w najnowszej historii pominąć. Także dlatego, że jej tożsamość i przesłanie kształtowało się w polemice z politycznymi naciskami, a w zasadzie na przekór tym naciskom.

Stworzenie przekonania, że jedynym obrońcą instytucjonalnej tkanki badań nad PRL i jego tajnymi służbami jest Prawo i Sprawiedliwość, ustawiło oś sporu w miejscu szczególnie niekorzystnym dla tych przeciwników lustracji i jawności, którzy wywodzą się z opozycji. Zwłaszcza że alternatywą dla książek powstających w kręgu IPN było milczenie lub doraźna polemika w sprawach szczegółowych.

W samej historiografii skutkiem tego przesunięcia jest sytuacja, w której coraz więcej prac historycznych reprezentuje w warstwie założeń optykę bliską stanowisku już nie tyle opozycji demokratycznej, ile rządu na emigracji. Jakkolwiek brzmiałoby to śmiesznie – to „lewicą” tego sporu można być co najwyżej powołując się na stanowisko Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury”.

PEWNA INTELEKTUALNA

HIPOKRYZJA, KTÓREJ

ULEGALIŚMY W TOKU WALKI

O WIZJĘ PRZESZŁOŚCI, KAZAŁA

OBU STRONOM PRZEDSTAWIĄC

SIĘ W ROLI WIARYGODNYCH

I OBIEKTYWNYCH BADACZY,

KTÓRYM CHODZI WYŁĄCZNIE

O PRAWDĘ HISTORYCZNĄ.

Utrudniało to eksplikację założeń, które w pracy badawczej i naukowej są nieuniknione i oczywiste. Przyznanie się do nich było jednak niemożliwe, bo ułatwiałoby „stygmaty-

zację” wyników pracy. Warto jednak dodać, że jeżeli ujawniano jakieś wewnętrzne różnice, jeżeli dyskutowano założenia czy tworzone krytyczne analizy, to działo się tak raczej po „prawej” stronie tego sporu.

Batalia o instytucję

Stało się jasne, że po wygranych przez Platformę w 2007 r. wyborach będzie ona zobligowana – jak kiedyś prawica i UD – do „zrobienia czegoś” w sferze mechanizmów rozliczeń z przeszłością. Była to winna tym, w których obronie wystąpiła w epoce rządów PiS – przede wszystkim Lechowi Wałęsie.

Jednak obóz złożony z autorów polityki historycznej lat 90., stronników Lecha Wałęsy, osób pokrzywdzonych przez lustrację i książki IPN, a wreszcie postkomunistów okazał się znacznie słabszy, niż pierwotnie sądzono. Popchnął wprawdzie bierną i leniwą z natury Platformę do podjęcia działań likwidujących szczególnie dotkliwe aspekty działania IPN, nie był jednak w stanie wyposażyć jej w pomysły na alternatywę dla tego, co w ostatnich latach zbudował Janusz Kurtyka.

Tymczasem potencjał i dorobek liczony w setkach publikacji, wystaw, aktywności edukacyjnych nie da się tak po prostu zamieść pod dywan. Zwłaszcza że kadre tej instytucji nie stanowili dobiegający wieku emerytalnego kombatanaci pierwszej Solidarności, ale ludzie, dla których praca w IPN była nierzadko pierwszym doświadczeniem zawodowym i – co ważniejsze – pierwszym aktem uczestnictwa w życiu publicznym.

Nieuchronnie wydaje się przesunięcie sporu o IPN z obecnego miejsca ku wyrazistej różnicy pokoleniowej. Odebranie historykom prowadzącym badania w obrębie tej instytucji prawa do ich kontynuowania będzie interpretowane jako forma cenzury. Jako forma przemocy ograniczającej nie tylko badania, ale też kwestionującej dopuszczalny dotąd model kariery zawodowej i naukowej.

Polityka historyczna oparta na nierozliczaniu PRL, na wstydliwym pominięciu jego historii milczeniem poniosła fiasko. Przegrała, wzmacniając nie tylko siłę głosu przeciwników, ale też spychając ich ku wyrazistym (i niezamierzonym) konkluzjom w sferze naukowej aksjologii. Naddto, atakując IPN całościowo, zbudowała pewnego rodzaju obowiązujące kanony nowej historiografii czasów najnowszych. A dziś Platforma, zamiast obniżyć temperaturę sporu wokół IPN, uczyniła walkę z nim elementem swej tożsamości politycznej. I to w warstwie najistotniejszej w epoce dyktatury PR: symbolicznej. Co ciekawe, jej zaangażowanie w tę sprawę nie jest oparte na realnych interesach, ale przypomina funkcję „adwokata z urzędu”. Tyle że broniącego wpływowego klienta, którego dawne sukcesy do dziś mobilizują strach jednych i nerwowo sprzeciw drugich.

Liderzy tego grupowania do dziś zdają się nie rozumieć mechanizmu wzmacniania IPN i jego polemicznej tożsamości poprzez polityczną presję przeciwników. Rzykują emocjonalne uwikłanie w nie do końca własną wojnę. Próbuje spłacić dług wdzięczności za poparcie w walce z PiS, ale spleta ta z roku na rok staje się coraz bardziej kosztowna. To stanowisko historyczne wypracowane w ostatniej dekadzie przez IPN będzie kluczowym, jeżeli nie hegemonicznym punktem odniesienia w świadomości historycznej Polaków. Zabawa w cenzurowanie tego stanowiska lub administracyjne ograniczanie jego wpływów skończy się dotkliwą kompromitacją tych, którzy się na nią zdecydowali. ♦